

Nie wiedzieliśmy... że istnieje prawo międzynarodowe

23 marca 2021

Podobnie jak wcześniej Irak, Syria jest celem hysterii mediów głównego nurtu w 10. rocznicę wojny. Były francuski dyplomata Michel Raimbaud zastanawia się: czy rozpoznanie zbrodni popełnionych na tym kraju zajmie 30 lat?

W marcu 1991 r. Irak Saddama Husajna, który właśnie implodował w obliczu agresji koalicji kierowanej przez Waszyngton, zaczął schodzić do piekła. Przez długi czas był pod ścisłym nadzorem i embargiem. Między mirażem „głasności” a falą „pierestrojki” Związek Radziecki Gorbaczowa, zatopiony we śnie o Zachodzie, miał się rozpaść i się rozpadł.

Ameryka już uważała się za „najpotężniejsze imperium, jakie kiedykolwiek nosiła ziemia” i przygotowywała się do tego, by słono zapłacić tym, którzy tego nie rozumieli. Po udawaniu, że dąży do pokojowego rozwiązania, unikając poniżenia Iraku, Francja Mitterranda przyłączyła się do ataku przeciwko Saddamowi, stopniowo zdając sobie sprawę, jak wąskie jest jej pole manewru w stosunku do Bagdadu. Po retrospekcji gaullistów pod Chirakiem, potrzeba było trzydziestu lat, zanim główny nurt rozumu i praw człowieka w kraju raczył odkryć gigantyczne kłamstwo, które przyćmiło zniszczenie Iraku i okrutne tortury zadane jego mieszkańcom.

Smutny gen. Colin Powell, znany z tego, że oszukał Radę Bezpieczeństwa swoją złowrogą fiolką, czekałby wiecznie, żeby przeprosić pod pretekstem, że został „źle poinformowany” (sic!). Niektórzy będą go później naśladować, inni nigdy. W obliczu skandalu wielu wyraża teraz prostą wymówkę: „Nie wiedzieliśmy”, mówią, uchylając się od odpowiedzialności. Przyznanie się, że wiedzieli, byłoby przyznaniem się do winy i współuczestnictwa.

Według długiego filmu dokumentalnego poświęconego Irakowi, ostatnio emitowanemu przez kanał France 2, Chevènement przyznał, że wiedział od 4 sierpnia 1991 r., że Francja wyraziła zgodę na to, by stanąć u boku Waszyngtonu przeciwko Saddamowi: saga dyplomatyczna, z której byli dumni Francuzi, była więc tylko iluzją.

Miażdżące żniwo irackiej tragedii zostało zignorowane pomimo szeregu głosów i odważnych inicjatyw, które próbowały zdemaskować amerykańskie przedsięwzięcie inspirowane judeo-protestanckim syjonizmem: państwo zdemontowane i zniszczone, jego armia i policja rozwiązane. Jedno z najbardziej nowoczesnych krajów świata arabskiego cofnęło się o pięćdziesiąt lat, upokorzone przez sankcje „ropa za żywność”. Nie wspominając o egzekucjach i torturach, więzieniach, grabieży dziedzictwa archeologicznego. Co najmniej dwa miliony zabitych, w tym 500 000 dzieci, „cena demokracji” według starej Albright... I George Dablju Bush, który zadał historyczne pytanie: dlaczego tak bardzo nas nienawidzą?

Ten sam scenariusz dzieje się dokładnie w przypadku Syrii, która w połowie marca weszła w 11 rok wojny. Tyle że państwo syryjskie, silne swoim oporem i sojuszami (Rosja i Iran), nie zostało zniszczone, nawet jeśli kraj jest zdewastowany, jego gospodarka zrujnowana, a jego ludność duszona i głodzona przez embargo i sankcje, nie widzą końca swej Kalwarii. Odmawiając uznania swojej „nie do pomyślenia porażki” i „nie do pomyślenia zwycięstwa Baszara al-Assada”, Ameryka wolała, jak radośnie oznajmił w 2016 roku doradca Obamy Robert Malley, przejść do drugiej fazy agresji. Wojna militarna ustąpiła miejsca niekończącej się wojnie ekonomicznej, wojnie per procura z poparciem „społeczności międzynarodowej” na Zachodzie.

Zgodnie z oczekiwaniami, w połowie marca, 10 rocznica rozpoczęcia wydarzeń w Syrii, wywołała bezprecedensową i na pierwszy rzut oka niezrozumiałą histerię na ponurej – bagnistej równinie – głównego nurtu, który jednoczy w swoim

łożu polityków, media i tych, których zadaniem jest myślenie. Głupota tego wybuchu wściekłego szaleństwa świadczy o moralnej degeneracji kraju Kartezjusza i praw człowieka, swego rodzaju covidzie inteligencji. To po prostu neokonserwatywni intelektualisci w stylu francuskim mobilizują się, recytując serię pobożnych kłamstw, gdzie piękne słowa zderzają się z takimi jak demokracja, prawo międzynarodowe, prawa człowieka, sprawiedliwość, pluralizm, polityczne rozwiązanie.

Wściekli z powodu swojej klęski i nie mając nic godnego do zaoferowania, jak wciągnięci w zasadzkę „umiarkowani terroryści” i rewolucjoniści, których wspierają, piętnują „zbójce państwo” w Syrii, „reżim Baszara”, „ludobójstwo”, „masakrę tyrana” „, doskonale ilustrując ten” zerowy stopień myśli politycznej „(i inteligencji), jakim jest neokonserwatyzm, tę „głupią damę „, której są kochankami i narzeczonymi. Zgłaszają nawet pomysły, że ostatecznie pokonać Państwo Islamskie w Syrii, trzeba „ustabilizować” rebeliantów, którzy zniszczyli ich kraj i spowodowali męczeństwo swoich rodaków.

To, czego Irak doświadczył od trzydziestu lat, Syria przeżywa jedenasty rok z rzędu (więcej niż dwie wojny światowe razem wzięte), gwiazdnej ciszy i całkowitego zaprzeczenia, które jeszcze bardziej uszlachetniają mękę męczenników. Jeśli nadal umiera powoli, to nie jest to „płacenie ceny niezbędnej demokratyzacji”, nie jest to ani „nieudana wiosna”, ani wojna domowa, jak mówią w kraju „Osi Dobra”. Wśród przemawiających „ekspertów”, śmiem mieć nadzieję, że nie ma profesorów prawa międzynarodowego, ponieważ na pewno wiedzieliby, że Syria była i nadal jest ofiarą międzynarodowej agresji, podobnie jak w swoim czasie Irak.

Podczas procesów norymberskich (i tokijskich) w 1946 r. ta zbrodnia agresji, oparta na wolnej i świadomej woli zagrożenia pokojowi lub jego złamania, została zdefiniowana jako „zbrodnia przeciwko pokojowi” i zakwalifikowana jako „międzynarodowa zbrodnia par excellence”, poważne naruszenie

prawa międzynarodowego wraz z ludobójstwem, zbrodniami wojennymi i zbrodniami przeciwko ludzkości. Wpisany przez Trybunał Norymberski na szczycie listy, któremu towarzyszy następująca formuła: „Rozpoczęcie wojny agresyjnej to nie tylko przestępstwo międzynarodowe; jest to największa zbrodnia międzynarodowa”, jedyną różnicą w stosunku do innych zbrodni wojennych jest to, że ukrywa w sobie całe zło wszystkich innych. To „zbrodnia par excellence”.

Skodyfikowana przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych rezolucją 95/1946, należy do międzynarodowego prawa karnego i podlega jurysdykcji Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze (w zakresie odpowiedzialności i kryminalizacji państw). Zaczepnięty z traktatu rzymskiego z lipca 1998 r., ustanawiającego MTK, podlega również jurysdykcji Międzynarodowego Trybunału Karnego (w zakresie osobistej odpowiedzialności funkcjonariuszy państwowych).

Czy będziemy musieli się spotkać za trzydzieści lat, aby „odkryć” skutki wojen w Syrii, militarnych i widzialnych czy ekonomicznych i niewidzialnych?

Kiedy nadejdzie czas na podsumowanie i wymierzenie sprawiedliwości, nadal konieczne będzie przypomnienie stu rządów, które dotychczas uczestniczyły w tej wyraźnej agresji, o powadze ich przestępczego przedsięwzięcia. Ale najpierw potępmy trzy państwa Zachodu, stałych członków Rady Bezpieczeństwa, którzy twierdzą, że mówią o prawie międzynarodowym i są jego strażnikami, podczas gdy to oni są pierwszymi i głównymi sprawcami jego łamania.

Aby upiększyć swoje ciche odosobnienie, Dablu Bush najwyraźniej zdecydował się malować śmieszne małe owieczki, nigdy nie przejmując się myślą, że powinny to być miliony martwych, rannych, kalekich, niepełnosprawnych dzieci, nie licząc ciężących na jego sumieniu ofiar z różnych innych krajów. Inni, jak Blair czy Obama, nawet czerpią godny pozazdroszczenia dochód z opowiadania historii swoich

przedsięwziąć, uczestnicząc w wysoko płatnych konferencjach, na których ich spustoszenia i zbrodnie są domyślnie postrzegane jako skutki uboczne pobożnej pracy: brak odniesienia do zmarłych, do zniszczenia, że są odpowiedzialni za los państw w ruinie...

Są dobrze ubrani, zadbani, dobrze odżywiani, uzbrojeni w dyplomy, udają „panów świata”: mówią prawo, tworzą prawo, decydują o wojnie, piszą historię swoich czynów widzianą przez obłąkaną lornetkę. Krótko mówiąc, ludzie Zachodu lub zwolennicy Zachodu to elity „cywilizowanego świata”, esencja jedynej ludzkości, która ma znaczenie dla ich ślepych oczu. Uważają, że są nietykalni. Nie mają wyrzutów sumienia ani wstydu. Są nawet dumni ze swoich działań, zapisów, wsparcia dla tych terrorystów, którzy „wykonują dobrą robotę”.

Ich grzechem, którego nie mogą zmyć, ponieważ widzą w nim nową wersję ohydneho „brzemienia białego człowieka”, jest mania udzielania moralnych lekcji i decydowania za innych, które kraje „nie należą do naszego świata”, nawet jeśli nikt ich o to nie pyta. Oczywiście, gdyby na Zachodzie było jeszcze trochę mądrości, można by się zastanawiać, w jaki sposób tacy ludzie mogą decydować o losie swoich mniej lub bardziej odległych sąsiadów.

Tym bardziej przywódcy polityczni lub wojskowi, intelektualiści, media, którzy zdecydowali, zorganizowali, poparli lub usprawiedliwili zbrodnię międzynarodowej agresji (lub więcej), mają wiedzieć, że są i pozostaną, niezależnie od tego, co robią lub nie, są odpowiedzialni.

Przestępstwa międzynarodowej agresji i za ich wsparcie lub współudział, za które zostaną pociągnięci do odpowiedzialności bez przedawnienia. Sprawiedliwość ma wiele wad, ale jest wytrwała.

Autorstwo: Michel Raimbaud
Tłumaczenie automatyczne

Wybór, redakcja i korekta: Jarosław Ruszkiewicz

Źródło oryginalne: Francais.rt.com

Źródło polskie: Niepodległy.pl